

MATKA • Powieść z życia ludu

9

— Akurat cała mła. Wywiedźcie się, jak się uczy, czy księży go chwala, czy pilny i co mu potrzeba?

— Dowiem się i chłopakiem nacieszę. Znacnie miasto?

— Jak własną kieszeń. Przecie co tydzień chodzę do raportu.

Radzi byli z siebie. Chłop, że znalazł gotowego posłańca do syna, Magda z opieki krępowego chłopca i bywalca w mieścisku.

— Wiecie, może chłopaka mego przywiozę na święta do domu, tobym i waszych zabrał.

— Zebyście to zrobili, błogosławiłabym was całe życie. Łatwiejby mi było na te dwie milki posłać po nich furkę.

— Piechotę by przydyrdali.

— Młodszy nie uradzi, slabiński, jakby do książki stworzony.

— Podobny do was, bo i wyście chuderlawi.

— Jak dwie krople wody. Tak się we mnie wdał, jak starszy w ojca.

— I na cóż myślicie ich kierować?

— Na co Bóg da, a sami zechcą. Niech tylko umieją, to się i pokierują.

— A moja baba myśli i do Boga się modli, aby ino księdzem został.

— Ja nie — odpowiedziała Magda — co Bóg da i co Bóg chce, nie będę stawać woli Boskiej w poprzek.

Chłop spojrział na babę; imponowała mu stanowczością i rozumem.

Szli chwilę zamyśleni.

— Mościewy — zaczęła Magda — nie przeleciał obok was na gościńcu biały koń, jak śnieg, a na nim jeździec czarny?

— Słyszałem tentent w izbie i moja powiedziała: „kusy pognał po duszę“.

Chłop się przeżegnał i splunął po za siebie.

— Widziałam go — mówiła wystraszona Magda — koń, widzi mi się, miał skrzydła, z nozdrzy buchała mu para, jak dym gęsta, a „jemu“ — bała się nazwać — zamiast ślepi świeciły ogarki.

— I nic wam nie zrobił?

— Ze mną Bóg! — zawołała — idę do dzieci i włos mi z głowy nie spadnie. Tylo mnie zdzielił, żebym go pamiętała, bryła śniegu z pod kopyt.

— Moja, co często po nocach nie sypia, nie może się naopowiadać, co się nieraz dzieje przed pianiem koguta na gościńcu. Jakie wycia, jęki, molesty, łania, śmiechy, że włosy stają na głowie. Gościmec sobie ulubili, bo mają gładką drogę do ugania. Czasem aż mnie zbudzi. Słyszę i ja co nieco, ale nie chcę, żeby mi głowy nie skręciło.

— Jeśli z wami Bóg! — szepnęła Magda.

— Któż to wie, czy zawdy? Czasem się człek napije, potem zaklnie i bez pacierza uśmie.

— Prawda — poświadczyla, dumna, że ona nigdy jeszcze nie zasnęła z pomstą na ustach.

Na rogatce był gwar, wozy, bydło i ludzie czekali na jutrzejszy jarmark.

— Nie przeleciało tu? — zapytał dróżnik.

— Coby nie, wleciało jedną rogatką, wyleciało drugą, ino bydło zaryczało żałośnie.

— A wy, gdzieście byli wtedy?

— W karczmie.

— Patrzcie!

I na tem się skończyło. Ludzie nie śmieli mówić głośno o złym, żeby nie wywoływać...

Dróżnik z Magdą poszli razem do apteki i tam za jaja wytargowali mrówczego spirytusu i kociego sadła dwa pudełeczka. Gotówka, jak sobie umyśliła, została przy niej.

— Przyda się dzieciom — cieszyła się.

Dróżnik pomógł kupić podszytę, a na noc zaprowadził ją do woźnowej „Rady powiatowej“, byle co nieco przecie postawiła za nocleg.

Magda, westchnawszy, dała dziesiątkę, chłop dał drugą i za dwie wziął wódki.

— Powiedziałbym wam cosik.

— Mówcie.

— A nie scygancie mnie?

Kobieta spojrziała na mego z godnością.

— No, no, dajcie pokój, tak tylko śpasowałem, Przecie pożartować można.

— No to mówcie — odezwała się udobruchana.

— Zebyście też memu Marcinkowi zanieśli papierka i powiedzieli, że to od ojca. Zamiesiecie? — chciał dodać: oodacie? ale nie śmiał.

— A cóżto, czy to jaki ciężar? — odrzekła zdziwiona. — Zbudziście mnie ze śmiertelnego snu, pomogliście w aptece, prowadzicie na nocleg i nie zanoszabym waszemu dziecku? A przecie ja matka i do dziecko idę.

— Prawda — pochwylił dróżnik — papierek nie zacięży, a chłop nieraz jest głupszy od baby.

Zasłuchano się głośno.

Na noclegu u woźnych po wódce poczęstowali ją ziemniakami, a Magda, rada, że idzie jej jakoś składnie, zaczęła opowiadać cuda z „Zywołów Świętych“, wyczytane w czarnej księdze.

— Słuchali ją z jakimś zdziwieniem i rodzając z niego czciz.

— Matko, a skądże wy to wszystko wiecie, bójcie się Boga! — spytał dróżnik.

— Z wielkiej, jakby jaka święta, książki. Księga ta jest od niepamiętnych czasów w naszej rodzinie. Rodzona jestem Smerczyńska, co pierwsi pono przyszli w te strony z tą księgą.

— Któż was czytać nauczył? — spytała woźnowa, markotna, że jej przecie pani mówią w mieście, a czytać się nie nauczyła.

— Kto mnie czytać nauczył? — odparła Porębska, wzruszając głową. — Nikt, tylo ta czarna księga.

— Jakże to? — pytali ciekawie.

— Za mych młodych lat poniewierał się po chatach stary elementarz. Ciotka moja służywała po dworach, dwa razy pono jeździła do Krakowa i co nieco znalazła się na książce; ona mnie pierwsza nauczyła liter i powiedziała, jak się składa. Składałam przed nią z jakie pięć razy. Przyszła wiosna, a ja zawsze, wyganiając w pole bydło, brałam ze sobą czarną księgę.

Wielkie u nas pastwiska, choć jałowe, strachu o szkodę niema, miałam czas, a ciekawość okrutnie mnie zbierała, co jest takiego w tej czarnej księdze. Składam, kalkuluję, jak mogę, męcę się, dręcę... Z początku szło mi ciężko okrutnie, ale powoli jakoś mi się rozjaśniło, jakem ci dziesięć razy jeden kawałek powtórzyła.

Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Brońmy zgodni — Młody — Stary

NR. 23

Niedziela, 6 czerwca 1937

ROK VII



SERCE MATKI

Choć ciężkie musisz przejść koleje,
Co życia chcą cię zabrać ci,
Nie lekaj się, lecz miej nadz eję,
Gdyż w sercu matki miłość th.
Z tem sercem, so dla ciebie b'ło.
W ów pierwszy życia twego czas,
I trud i boleść cierpieć m'ło;
Do serca matki spiesz w zły raz!

W niem na twe smutki znajdziesz leki,
Odczuje ono ciężki los.
To — łzawe wskażą ci powieki,
Cnoc boleść serca zduławi głos.
Nie lekaj się, lecz miej nadzieję,
Jak długo oko matki lśni.
Gdyż ona troski twe rozwieje,
O twojem szczęściu wiecznie śni!

A kiedy w życia zlej rozterce,
Jej włos obiele śnieżny szron,
Z jednaka siłą drga jej serce
Dla ciebie, aż je złamie skon.
I wtedy chociaż zgasio życie,
I usta już n e wezwą cię,
Dla ciebie żyje, jak na świecie
To serce; a więc nie skarż się!

Przedpła miesięczna „Przeglądu Katolickiego“ wraz z jednym numerem codziennej gazety wynosi mk. 0,60
Zamówić można „Przegląd“ na każdej poczcie lub u listowego. Drukarni i nakładem spółki wydawniczej Sztandar Polski G.m.b.H.
Harna / Za redakcją odpowiada: Stanisława Kwiatkowska / Poczta konto osokowe: Berimand 16619 / Telefon 56960

W pamiętnym dniu 16 maja 1937 Ojciec św. zatwierdził kanonizację bł. Andrzeja Boboli

MIASTO WATYKANSKIE. — Wiadomą powszechnie jest rzeczą, jak Kościół ostrożnie przystępuje do spraw kanonizacji i jak nieraz nie liczy się z czasem i wystawia ciekawość i niecierpliwą ludzką na długą próbę. A przecież można powiedzieć, iż to pozorowe ociąganie się spełnia wielkie zadanie: mianowicie oczyszcza sprawę z niedociągnięć ludzkich, stawia je ponad czasy i namiętności oraz wynosi je w ten sposób do wyżyn spraw Bożych.

Dlatego procesje kanonizacyjne rzadko się odnoszą do osób niedawno zmarłych, by ni przywiązanie, ni niechęć czy uprzedzenia współczesnych nie pacyły obrazu życia i cnót. Albowiem dopiero w perspektywie czasu jaśniej się krystalizuje postać i jej wartość. Teresa od Dzieciątka Jezus i jej bardzo rychła po śmierci kanonizacja jest raczej wyjątkiem od reguły.

Nieraz okoliczności czasu nie sprzyjają ogłoszeniu świętych. Takie losy przechodził proces Marii Krynki Sabaudzkiej, królowej obojga Sycylii, zmarłej w pierwszej połowie XIX wieku. Już w roku 1888 dochodzenia, potrzebne do ogłoszenia jej błogosławioną, były na ukończeniu, jednak Leon XIII nie uznał czasu za odpowiedni i pożyteczny do opublikowania dekretu. I nie dziw, bo trudno było w uroczystościach kościelnych wywyższać u św. Piotra w Rzymie świętość życia członka rodziny sabaudzkiej w chwili, gdy ta rodzina, panująca w Rzymie przez zabór Wiecznego Miasta, na papieżstwie pozostawała w karach kościelnych i wykluczoną była od uczestnictwa w życiu kościelnym. Tak dopiero w ostatnich dniach — gdy Traktat Laterański wyrównał przeszkody — sprawa została podjęta i zbliża się do szczęśliwego zakończenia.

Może jeszcze wybitniej i wyraziściej ta „niechęć czasu“ ujawniła się w losach pośmiertnych naszego Andrzeja Boboli.

Poniósłszy śmierć męczeńską za wiarę tak okrutną, że później przy ogłoszeniu beatyfikacji Pius IX nie wahał się nazwać jej jedną z najcięższych i najokrutniejszych w dziejach Kościoła, zrazu był przez współczesnych prawie zapomniany, czego powodem były zamieszki wojenne i rozruchy wewnętrzne w kraju. Dopiero w przeszło 50 lat po śmierci Andrzeja

kult jego zaczął się wzmacniać tak, iż biskupi łucki i wileński rozpoczęli dochodzenia kanoniczne a Benedykt IX w roku 1755 powagą swoją urzędu papieskiego zatwierdził męczeńską śmierć Andrzeja Boboli, poniesioną w obronie wiary. I znów nastaly czasy niespokojne w Polsce, przyszły rozbiory z całą tragedią narodową, a skutkiem ich było odłożenie sprawy Andrzeja. Dopiero w połowie XIX wieku proces beatyfikacyjny mógł być wznowiony za czasów Piusa IX i roku 1853 doprowadził do ogłoszenia naszego Andrzeja: Błogosławionym Męczennikiem.

Od tego czasu kult już nie zaniknął; owszem wzrastał i szerzył się, mimo prześladowań, których czciciele błog. Andrzeja doznawali od wrogiego zabójcy. Z czcią dla męczennika łączyła się niezlomna nadzieja lepszej narodowej przyszłości, oparta na znaonej proroczej przepowiedni, którą otrzymał przez błog. Andrzeja dominikanin o. Korzeniowski w Wilnie w roku 1819.

A jednak potrzeba była nowych zdarzeń dziejowych, by sprawa kanonizacji wypłynęła na fale, które, da Bóg, doprowadzą niebawem do pomyślnego zakończenia. Dziwne to, że pośrednią okazją wznowienia dochodzeń stali się bolszewicy, których przodkowie kiedyś umęczyli Andrzeja. Wywieźli oni w roku 1917, przemocą relikwie błogosławionego z Połocka i z całą złośliwą perfidią umieścili je w muzeum higieny w Moskwie, chcąc je wystawić na pośmiewisko. Było to właśnie w czasie, gdy tamto przybyła papieska komisja, niosąca pomoc głodującym dzieciom bolszewickim z o. Walsheem na czele. Tej to komisji udało się, po długich targach i pertraktacjach, zabrać relikwie i przewieźć je do Rzymu. I tutaj rychło nasz błogosławiony zasłynął łaskami.

Kto w roku 1924 i w późniejszych czasach był w Rzymie, mógł stwierdzić, iż relikwie błog. Andrzeja, złożone w kościele del Gesu, otoczone były setkami wotów, świadczących o wysłuchanych prośbach. M. in. nie brakło dowodów wdzięczności ze strony Polaków w postaci m. in. wszystkich orderów i odznaczeń polskich, co wymownie świadczyło, że błog. Andrzej i na obcej ziemi rozciągał swą opiekę nad rodakami.

Wzmagał się kult spowodował, iż w roku 1924

Ewangelia na niedzielę trzecią po Świątkach

zapisana u św. Łuk. w rozdz. XV, 1—10

Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchać. I szemrali faryzeusze, i doktorowie, mówiąc: Ze ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który człowiek, co ma sto owiec: a gdyby stracił jedną z nich, azali nie zostawia dziewięćdziesięciu i dziewięciu na puszczy, a idzie za owcą, co zginęła, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swoje radując się: a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, że znalazłem owcę, która była zginęła? Powiadajcie mi, że tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, jak nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta mając dziesięć groszy, gdyby

straciła grosz jeden, azali nie zapala świecy, i wymiata dom, i szuka pilnie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bo znalazłam grosz, który byłam straciła? Tak powiadajcie mi: radość będzie wobec Aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

NAUKA

Falszywa pobożność faryzeuszów gorszyła się z Boskiej miłości naszego Zbawiciela dla grzeszników szukających u Niego ratunku. „Szemrali — mówi Ewangelia — faryzeusze, iż Jezus przyjmuje grzesznika i jada z nim“.

Oto jak pięknie i mądrze wykazał Pan Jezus ta-



Wysuczka — Zamek

i Kozaków, a nawet w r. 1675 i 1676 z pod jego murów musiała się cofnąć dwukrotnie armia turecka. Zachowała się w nim do dni naszych wspaniała kaplica, w której zachwycają oczy zwiedzających marmurowe i alabastrowe pomniki nagrobkowe rodu Sieniawskich.

Brzeżany to prawdziwa perła Podola, malowniczo rzucona w dolinę Złotej Lipy nad brzegami dużego jeziora. Liczne pamiatki: gotycki kościół parafialny, zbudowany w końcu XV wieku z kamienia ciosowego, kościół i klasztor Bernardynów z cudownym obrazem Wniebowzięcia, kościółek ormiański, w którym w roku 1914 obecny Wódz Narodu malował obraz Matki Boskiej i „wprost z rusztowania poszedł do legionów“, jak o tym chętnie opowiadają starzy brzeżańczycy, ratusz wzniesiony w 1811 r. przez hr. Potockich, kilka parterowych dworów szlacheckich, wreszcie mała kapliczka na miejscu bitwy Polaków z Moskalami w 1709 r. — są to zabytki godne zwiedzenia. Ponadto

dołączają uroku miastu: cerkiew Sw. Trójcy w rynku, pomnik króla Sobieskiego, a przede wszystkim okoliczne wzgórza i lasy.

Podobnie pięknych zakątków, jak Brzeżany, jest na Podolu dużo więcej.

W zakolach rzek, nad urwistymi brzegami jarów, budowano grody i zamki obronne, wstawione w dziejach Rzeczypospolitej wielokrotnie walkami ze wschodnimi najeźdźcami. Te zamki były arcydziełami architektonicznymi, o których wspaniałym wyglądzie słabe tylko dają dziś wyobrażenie rozsiane po całej ziemi podolskiej — ruiny, które jednak dodają niezwykłej, choć smutnej malowniczości krajobrazowi podolskiemu.

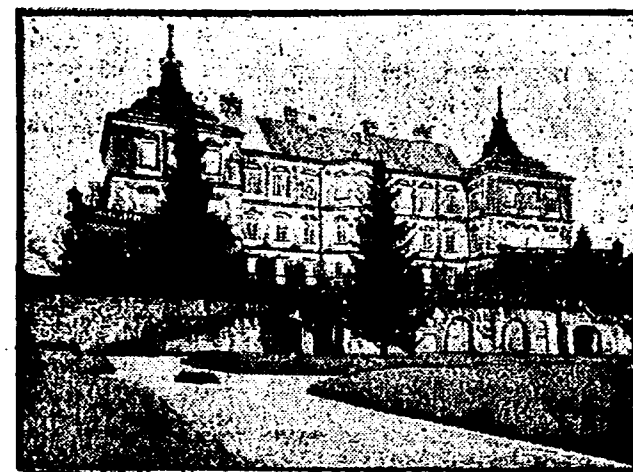
Do najslawniejszych pamiatek przeszłości należą przede wszystkim ruiny zamku ks. Wiśniowieckich w Zbarażu.

Jeszcze historyk Szujski pisał, że: „obrona Zbaraża w 1649 r. należy do najpiękniejszych czynów waleczności polskiej“, a potem H. Sienkiewicz uwiecznił wizję zamku zbaraskiego w sercu każdego Polaka i Polki, wskrzeszając na stronicach „Ogniem i Mieczem“ zapasy wojsk ks. Jeremiego z nawałą kozacko-tatarską.

Ostatnio zamek zbaraski znajdował się w stanie godnym pożalowania. Rozsypywał się w gruzy, lecz w ub. roku tą cenną pamiatką zaopiekował się Tarnopolski Zw. Oficerów Rezerwy, który rozpoczął ze skromnymi funduszami odbudowę zamku i w ciągu 1936 r. odrestaurował wschodnie jego skrzydło.

Innym, wstawionym w historię naszych wojen zamkiem, była forteca trembowelska. Z zamku, położonego na wzgórzu, z którego rozciąga się przepiękny widok na miasto i okolice, pozostały tylko wały, mury obwodowe, baszty i potężny frontowy rondel. W mieście Trembowli zwraca uwagę renesansowy kościół karmelitów i klasztor otoczony obronnymi murami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Zamek w Podhorcach

PODOLE

Ponadto pamiętać należy, że tędy wzdłuż Dniestru biegła przed wiekami północno-wschodnia granica Imperium Romanum. Pozostał na ziemi podolskiej z tych czasów ślad znakomity. Około wsi Wygoda w drodze z Zaleszczyk do Okopów Sw. Trójcy natrafiają turyści na t. zw. „Wał Trajana“, który rozciąga się między Zbruczem a Dniestrem. Tu, na najdalszym skraju potężnego państwa Cezarów, wzniosły ręce legionistów rzymskich potężne fortyfikacje ziemne, które bronić miały włości rzymskich przed najazdami koczowniczych, stepowych plemion. Wał zachował się do dni naszych wyraźnie, a przeprowadzone w jego okolicy prace wykopaliskowe pozwoliły odkryć wiele monet rzymskich, naczyń, broni, orły bojowe Trajana. Wał ten jest unikatem w tej części Europy.

W dolinie Dniestru jest inna jeszcze pamiątka przeszłości: Okopy Sw. Trójcy, położone u splywu Zbrucza do tej najpiękniejszej rzeki Podola w miejscu, w którym schodzą się granice trzech państw: Polski, Rumunii i Rosji. Okopy Sw. Trójcy zostały założone przez hetmana St. Jabłonowskiego i generała Marcina Kąckiego w roku 1692 jako obóz warowny przeciw Turkom. Król Jan III Sobieski, monarcha pobożny, nakazał wybudowanie w obozie kościoła pod wezwaniem Sw. Trójcy, skąd też pochodzi nazwa tej miejscowości.

W 1700 r. zamieniona została rozwijająca się przy obozie osada przywilejem nadanym przez Augusta II na miasto. Cenna ta pamiątka historyczna, zroszona krwią konfederatów barskich, którzy tu w 1769 r. pod wodzą Puławskiego bronili się przed Moskalami, zachowała się pod postacią dwu bram murowanych

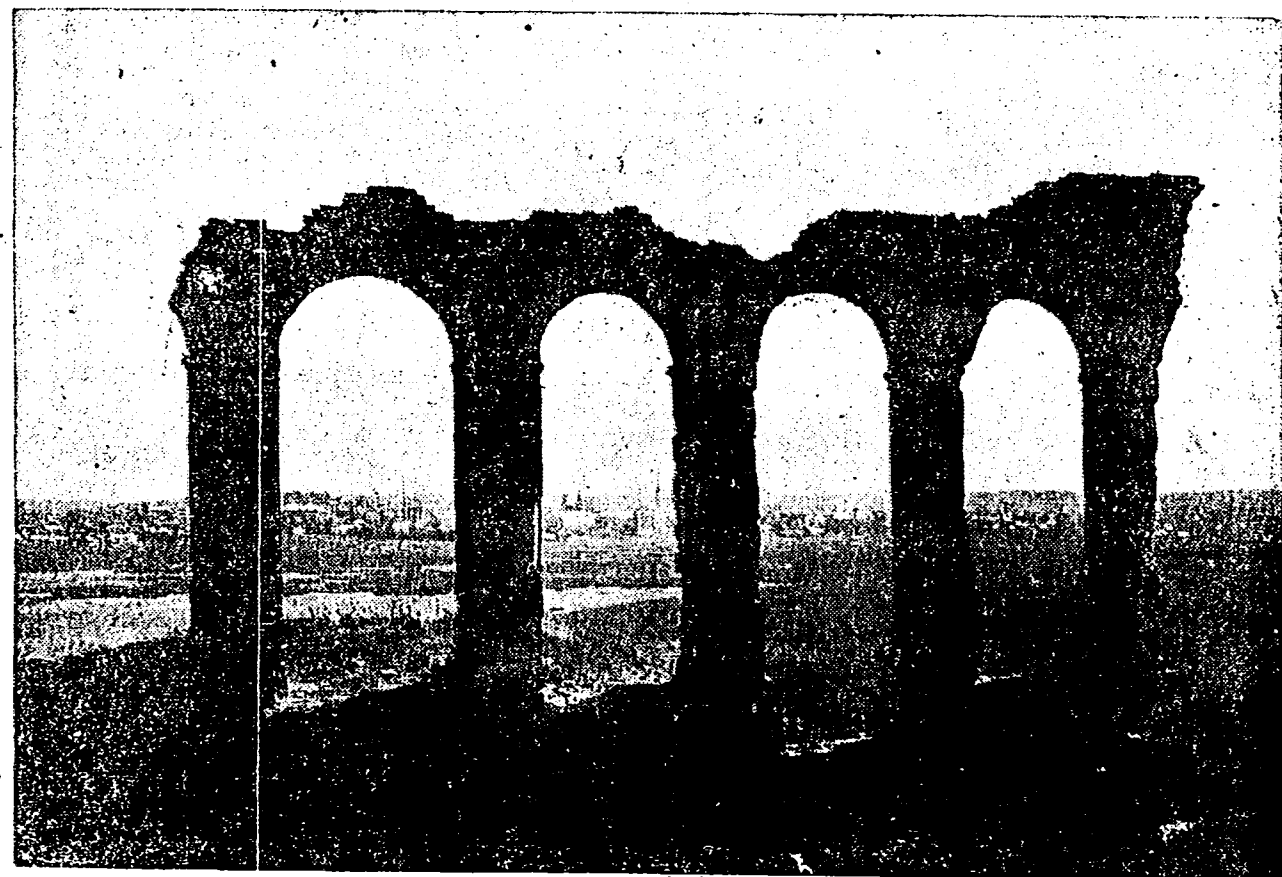
z wieżami i wałów, wewnątrz których znajduje się kościół z obrazem Sw. Trójcy z XVII wieku. Od północy widnieją ruiny baszty obronnej, która odgrywała rolę wieży strażniczej.

Nie jest to jedyna pamiątka z dawnych czasów. Całe Podole usiane jest ruinami zamczysk, fortecań, pałacami, starożytnymi świątyniami. Nazwy takie, jak Trembowla, Podhorce, Olesko, Zborów, Zloczów, Brzeżany dobrze są znane każdemu z nas Polaków i związane są z dziejami oręża polskiego. Nieustanne wojny były bowiem udziałem historycznym Podola, gdyż wszystkie drogi ze stepów czarnomorskich w głąb Polski prowadzą przez tę żyzną, licznymi rzekami poprzecinaną krainę. Toteż znęcone bogactwem Rzeczypospolitej, atakowały ją nieustannie armie tureckie, czambuły tatarskie, watahy Kozaków i Wołochów.

Aby nie dopuścić wschodnich najeźdźców w granice naszego państwa, budowano na Podolu na stromych zboczach jarów liczne zamki i grody warowne, fortyfikowano miasta, osadzano na granicy państwa walecznych rycerzy.

Podole chlubi się liczną plejadą wielkich synów, których dało Rzeczypospolitej, a wierne swej dziejowej tradycji i posłannictwu, dodało ostatnio do lańcucha imion sławnych nowe nazwisko: — Marszałek Smigłego-Rydz.

Marszałek Smigły-Rydz urodził się na Podolu w Brzeżanach, słynnych ze wspaniałego zamku, zbudowanego przez wielkiego rycerza i patriotę, hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Siemawskiego: „Bogów na chwałę i na obronę wiernych chrześcijan“. Zamek ten przez długie lata był zaporą dla Tatarów



Widok na Tarnopol

mocą orzeczenia papieskiego wznowiony został, po 70 latach od beatyfikacji, proces kanonizacyjny, który obecnie dobiega do szczęśliwego ukończenia.

Procedura tego procesu wymagała, by specjalny trybunał papieski, bardzo ścisły i dokładny w swych dochodzeniach, nawet raczej rygorystyczny i nie przepuszczający najmniejszych braków i niejasności, przyjął dwa cudowne uzdrowienia jako nadające się do przedstawienia jako cuda do kanonizacji. I można było z setek znanych wypadków otrzymanych łask i uzdrowień za przyczyną błog. Andrzeja przedstawić dwa uzdrowienia, które przeszły ogniwą prośbę dochodzeń i badań. I znów łaska osobliwa, że obydwa uzdrowienia odnoszą się do ziomków Andrzeja.

Dziś w całej Polsce już wiadomo, że uzdrowienie p. Idy Kopeckiej w Krynicy i siostry Alojzy Dobrzyńskiej, Służebniczki Marii z domu Pleszewskiego, a doznane w Rzymie w Instytucie Polskim, uznane zostały za cuda działane za przyczyną Andrzeja Boboli.

Piszący te słowa miał możność w Rzymie w Instytucie Polskim, dzięki uprzejmości ks. rektora Zakrzewskiego, widzieć akta badań, dochodzeń, opinii lekarskich, wysuwanych z trudności i z podziwem mógł przekonać się, jak ściśle badano każdy szczegół, jak rygorystycznie brano pod światło nauki i krytyki każdą opinię lekarską, jak znajdowano wątpliwości jeszcze tam, gdzie sprawa zdawała się aż nadto jasną. I dopiero tak przygotowane dochodzenia stały się przedmiotem rozpraw w Ionie Kongregacji Obrzędów, której powierzone jest przygotowanie spraw kanonizacyjnych.

Te powyżej opisane badania roztrząsano jeszcze w 3-ch komisjach. Od marca 1936 do marca 1937 toczyły się te rozprawy, aż wreszcie Pius XI powagą swego

urzędu uznał obydwa uzdrowienia za cudowne, przechodząc miarę sił przyrodzonych i nadające się do uznania ich jako odpowiednich do kanonizacji. Ten sens miał dekret, czytany wobec papieża w dniu 25 kwietnia br. w obecności kardynałów, biskupów i liczne zgromadzonych Polaków w Rzymie.

A przecież do samej kanonizacji, choć tym otwartą się już pewna droga, jednak jeszcze nie brak jest dalszych dochodzeń.

Komisja kardynałów wobec papieża badała jeszcze raz akta cudów i okoliczności, by stwierdzić i zadecydować, czy z całą pewnością i bez obawy uchybienia można przystąpić już do formalnych czynności kanonizacyjnych.

Te właśnie czynności o pewności postępowania nazywa się dekretem „super tuto“ (formuła łacińska uświęcona brzmi w tłumaczeniu: „czy wobec zatwierdzenia dwóch cudów z całą pewnością można przystąpić do uroczystej kanonizacji“).

Czynności te dopełniła komisja w dn. 11 maja br., a tak się złożyło, iż brał w niej udział ks. Prymas Polski. W dniu zaś 16 maja br. dziwnym zarządzeniem Bożym w sam dzień męczeństwa błog. Andrzeja — w 280 lat od jego chwalebnej śmierci, papież decyzję tę uroczystym aktem zatwierdził.

I tak stanąłśmy w przededniu uroczystości kanonizacji. Wszystko, co do meritum sprawy jest już spełnione. Pozostają obecnie raczej formalne czynności, które przecież jednak jeszcze kilka miesięcy czasu zabiora. Dopiero więc jesienią możemy liczyć, że Kościół Powszechny i Matka Świętych, Polska, doczekała się nowego Syna w chwale świętych Pańskich, nowej Gwiazdy na Firmamencie niebieskim. Qu.

Międzynarodowy Kongres Chrystusa-Króla w Poznaniu

POZNAN. — Z polecenia Ojca św. zwołuje Prymas Polski, ks. kardynał Hlond, Międzynarodowy Kongres Chrystusa-Króla, który odbędzie się w Poznaniu od 25 do 29 czerwca. Kongres poświęcony jest zbadaniu źródeł i przyczyn propagandy ruchu bezbożnego w świecie oraz wypracowaniu metod i progra-

mu przeciwdziałania temu ruchowi. Na zakończenie Kongresu zorganizowana będzie wielka manifestacja międzynarod. dla oddania hołdu Chrystusowi-Królowi.

Kongres rozpocznie się 25 czerwca o godz. 16.30 hymnem Veni Creator w kościele św. Marcina, po czym o godz. 17.15 odbędzie się wielkie zebranie inaugura-

ryzensom ich niedorzeczność: odpowiedział przykład wzięty z życia pasterskiego, które kwitło w Palestynie. Gdy pasterz zauważy, że zginęła mu owca ze stada — czyż nie idzie jej szukać, a znalazłszy, bierze na własne ramiona i dźwiga do domu, rad niecierpliwie, że się odnalazła. A czyż dusza ludzka, która przez grzech ginie dla Boga, nie więcej warta u Boga i nie więcej ma doznać opieki, niż owca?

Pan Jezus często siebie w kazaniach przedstawiał jako dobrego Pasterza, który zna owce swoje i szuka nawet tych, co nie należą jeszcze do jego owczarni, czyli prawowitego Kościoła.

Zbijając faryzeuszów, Pan Jezus przytacza jeszcze drugi przykład, wzięty z życia. Mianowicie: niewiasta traci drachmę, czyli monetę pięcienną. Aby ją znaleźć, zapala świecę wymiata dom i szuka z pilnością, a gdy znalazła, zwołała przyjaciółki i sąsiadki, aby się wspólnie z nią radowały ze szczęścia, jakiego doznaje ze znalezionej drachmy.

I Bóg się cieszy z całym niebem z nawróconego grzesznika. „Tak powiadam wam, radość będzie przed Aniołami Bożymi nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym“.

Tej swej dobroci i łaskowości dla grzeszników wciąż dawał dowody Pan Jezus za życia swego ziemskiego. Odpuścił grzechy Magdalenie jawno grzesznicy, darował Piotrowi jego odstępowanie i zaparcie, obiecał raj łotrowi na krzyżu, a umierając, modlił się za oprawców swoich: Ojciec, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.

Wstępując do nieba, władzę odpuszczania grzechów powierzył Apostołom, a w osobie ich kapłanów — i dał przestrożę, aby odpuszczali tyle razy, ile razy grzesznik nawrócony prosić o to będzie.

Korzystajmy z tej dobroci Pana Jezusa, błagajmy o miłosierdzie dla siebie, a dostąpiwszy go, już nie opuszczajmy przez nowe grzechy Boga, aby swego miłosierdzia nie był zmuszony zamienić na sprawiedliwość, karzącą niepoprawnych grzeszników.

cyjne. Po przemówieniach powitalnych pierwszy wykład wygłosi O. Ledit (Rzym) na temat „Królestwo Chrystusowe, a parodia chrześcijaństwa w kryzysie współczesnym“. Dnia 26 czerwca obrady poprzedzi o godz. 7.30 Msza św. z medytacją poranną. Od godz. 9.30 do 12-ej zarezerwowano czas na zebranie plenarne. Wypełni je wykład ks. dr. Algermissen (Hildesheim) o natężeniu ruchu bezbożniczego w Europie. Z kolei nastąpią 15-minutowe sprawozdania o ruchu bezbożniczym i o pozytywnych inicjatywach dla Królestwa Chrystusowego w poszczególnych krajach. Od godz. 15—17.30 dalszy ciąg zebrania plenarnego. Porządek obrad obejmuje: wykład O. Kasibowicza (Kra-ków) o duchowych przyczynach ruchu bezbożniczego i dalszy ciąg sprawozdań o ruchu bezbożniczym. O godz. 18.30 — błogosławieństwo sakramentalne z medytacją wieczorną. Trzeci dzień Kongresu rozpocznie się o godz. 7.30 Mszą św. Godz. 9.30—12 przeznaczono na zebranie plenarne. Na porządku dziennym znajduje się wykład prof. dr. Bauera (Kolonia) o społecznych przyczynach bezbożnictwa. Po wykładach przewidziana jest dyskusja. Po południu, w godz. od 15 do 17.50 odbędą się zebrania narodowe z wykładem

i dyskusją na temat religijnych przyczyn bezbożnictwa w poszczególnych krajach. O godz. 9.30 — zebranie plenarne z wykładem O. rektora Gemeliego (Mediolan). O godz. 15—17.30 — plenarne zebranie końcowe. Na porządku dziennym wykład O. Lhande (Paryż) o moralnym odnowieniu życia chrześcijańskiego. Dalej wykład ks. prof. dr. Guardini (Berlin) o religijnym odnowieniu chrześcijaństwa. Poza tym program obejmuje przemówienie końcowe. O godz. 18.30 odprawione zostanie nabożeństwo wieczorne. 29 czerwca odprawiona będzie o godz. 10 Msza św. pontyfikalna na stadionie. O godz. 15-ej odbędzie się wielka międzynarodowa demonstracja przed pomnikiem Serca Jezusowego pod hasłem „Pax Christi in regno Christi“.

Przewidziane są poza tym w programie nieoficjalnym koncert religijny poznańskiego chóru metropolitalnego, jako hold dla gości zagranicznych, wystawa sztuki kościelnej, wystawa książki katolickiej i inne.

POZNAN. — Na ręce Prymasa ks. kard. Hłonda nadeszło pismo od Ojca św. w związku z Międzynarodowym Kongresem Katolickim Chrystusa-Króla w Poznaniu. Pismo to zostanie odczytane na otwarciu kongresu.

Wspomnienia naocznego świadka o katastrofie okrętu „Titanik“ przed 25 laty

(Dokończenie.)

Tragedia trzech rozbitków

W mej kabine były jeszcze trzy wolne łózka. Umieszczono w nich trzy pannie, które pozostawać miały pod szczególną moją opieką.

Jedna z nich, starsza już kobieta, bezustannie utyskiwała na ogromne straty:

— Miałam z sobą cały majątek, kosztowne suknie, klejnoty, pieniądze. Straciłam wszystko, wszystko!

— Nie straciła pani największego skarbu, którego żadną siłą zdobyć już nie można. Bóg ocalił pani życie. Niech pan: będzie za to wdzięczna!

Druga — była to Paryżanka, kobieta lat około trzydziestu, bardzo piękna. Całymi dniami wystadywała na brzegu łózka i z głuchą rozpaczą w głosie wołała bezustannie imię swego męża. Próbowałam ją pocieszyć, że może jednak został uratowany, że może zabrał go inny jaki okręt...

Trzecia — to młoda Hiszpanka. Robiła wrażenie dziecka, dziewczynki 13-letniej. Ogromnymi czarnymi suchymi i piekącymi, patrzyła nieruchomo, tępo godzinami całym gdzieś przed siebie — w dal nieskończoną. Widok tej momej boleści sprawiał aż ból fizyczny.

Próbuję się zbliżyć do niej — tak bardzo chciałabym jej ulżyć choć odrobinę. Nie daje żadnej odpowiedzi. Jest jak głaz — głucha, zamknięta w sobie i zupełnie apatyczna. Odmawia przyjęcia wszelkich posilków.

Wieczorem siadłam przy jej łóżku. Nie mówię już ani słowa, tylko leciutko głaskam jej drobne, dzieciinne jeszcze rączki. Serce moje wezbrane jest tak wielkim współczuciem i tak ogromną miłością do tego młodzieńczego, tak srodze już doświadczonego stworzonka.

Niechby przemówiła! Może znalazłaby ulgę! Może umiałaby zapłakać...

A ona milczy. Leży jak martwa. I tylko oczy jej żyją, oczy, w których zniechęciła mi ludzka rozpacz i męka...

Jest już późna noc. — Naraz poczyna mówić. Cicho zrazu, monotonnie, stopniowo z coraz to większym ożywieniem:

— Rodzice byli przeciwni. Pobraliśmy się potajemnie. A w podróży zabraliśmy wszystko, cośmy posiadali — wszystkie nasze oszczędności. Chcieliśmy znaleźć nową ojczyznę w słonecznej Kalifornii. Marzyliśmy o cudnym szczęściu...

A teraz — o Boże! Wszystko zginęło — wszystko zabrało mi morze — wszystko — — Janku, mój najdroższy Janku!...

Usta wcisnęła w poduszkę — szloch spazmatyczny wstrząsa całą jej postacią.

Powoli dowiadujemy się więcej o ostatnich chwilach „Titanika“. Pierwszy oficer Marduch zaledwie się zorientował w częściowo przez swą nieuwagę zawinionym męczeństwie, zamiast pozostać na posterunku i przyłożyć wraz z innymi rękę do ratowania, wołał usunąć się od odpowiedzialności — wziął rewolwer i pozbawił się życia. Za to dzielnie się spisał radiotelefonista Jakub Philipps, trwając do ostatniej chwili w swej kabine i rozsyłając na wszystkie strony bezustannie swe błagalne „S. O. S.“. Postanowiono wpiérw ratować kobiety i dzieci. Oficerowie utworzyli szpaler, nie dopuszczając do łodzi mężczyzn. Mimo to rozpoczęła się straszna walka o miejsce w łodziach. Zaledwie spuszczone pierwsze łodzie ratunkowe, ojcowie rodzin i bracia, widząc oddalające się rodziny i dzieci, poczęli z wysokiego pokładu skakać do lodo-

watego morza. Wielu z nich rozbiło sobie głowę; inni znów dotarli do łodzi, lecz uczepiwszy się i tak już przepełnionych łódek, przechyliłi łódź i spowodowali zatonięcie wszystkich. Wielu mężczyzn trzeba było zastrzelić, wielu postradało zmysły i tarzało się w konwulsjach na pokładzie...

Tej nocy wiatr świszczy złowrogo. Kry ocierają się o kadłub naszej „Karpatii“. Wokoło nas błakają się jakieś niesamowite cienie, duchy...

Nagle usłyszałam jakieś odgłosy na pokładzie. Ktoś modli się przyciszonym głosem. Po chwili słyszę, jak wyrzucają coś poza burtę do morza. Głośno uderzyło o wodę. Powtarza się to kilkakrotnie, modlitwa, potem głuche uderzenie czegoś ciężkiego, o wodę. Rozumiem już: to ci, którzy umarli z niehumanitarnego wycieńczenia. Morze zabiera ostatni swój łup.

Zadrzałam. Bezwiednie składam ręce:

— Ojcie nasz — — daj im wieczny odpoczynek — —!

Powrót do Nowego Jorku — Wzruszające sceny

Następnego dnia ruszamy. I tak bardzo długo trwalibyśmy na posterunku na tym niebezpiecznym miejscu. Kapitan przekonał się o bezskuteczności dalszych poszukiwań. Daje znak do odwrotu. Powoli odwraca się kadłub naszej „Karpatii“. Odpływamy coraz dalej od miejsca największej w dziejach ludzkości katastrofy morskiej.

Rozbitkowie poddali się swemu losowi z cichą rezygnacją. Zdali nam zupełnie troskę o siebie. Rozdajemy im suknie, bieliznę, szujemy sukienki dla dzieci.

Odetchnęliśmy wszyscy z niewymowną ulgą, gdy wybrnęliśmy wreszcie z obszaru lodowego. Wracamy tą samą drogą. Zamiast do Europy, całą parą jedziemy w kierunku Nowego Jorku, skąd kilka dni temu wyruszyliśmy i dokąd kapitan chce odstawić uratowanych!

18 kwietnia o godz. 20 min. 30 jesteśmy w Nowym Jorku. Tu oczywiście wszyscy już wiedzą o najstraszniejszej katastrofie morskiej. Wiedzą, że resztki zatopionego „Titanika“ powracają z nami. Niezliczone tłumy ludzi oczekują nas w porcie. Po załatwieniu formalności opuszczamy okręt. Nasamprzód wychodzą na ląd rozbitkowie. By ich prędzej i lepiej rozegnać z łądu — każdy z nich musi osobno, z odkrytą głową zejść po wąskim pomoście.

Rozgrywają się sceny, których żadne pióro opisać nie zdoła. Na dachach samochodów, na wozach, na wysokich drabinach — wszędzie pełno ludzi. Wszyscy w największym napięciu oczekują ukazania się swych najbliższych. Nie wiedzą jeszcze, czy ich zobaczą. Bezustannie wołają ich po imieniu.

Gdy ktoś został rozpoznany, witają go okrzyki radości tak potężne, tak żywiołowe, że nam serca rozdzierają się na strzępy. Mężczyźni płaczą, kobiety mdleją, dzieci formalne duszą najbliżsi swymi uściskami.

Niektórzy narzekają bezustannie, inni wprost mówić już nie potrafią, jeszcze inni, którzy dotychczas trzymali się tak dzielnie, teraz, po wylądowaniu, zalamują się zupełnie. Padają bez czucia. Trzeba ich odwieźć. Na twarzach wszystkich wryły okrutne przejęcia ostatnich dni niezatarte, głębokiem ślady.

„Blżej do Ciebie — mój Boże — blżej do Ciebie!“

Gdy następnego dnia przybyłam znów na pokład „Karpatii“, znalazłam w swej kabine ogromny bukiet precudnych róż. Od naszego dzielnego kapitana w dowód wdzięczności za okazaną pomoc.

O 4-ej po południu opuszczamy Nowy Jork. Po raz drugi! Z jak odmiennymi uczuciami! Jesteśmy wszyscy śmiertelnie znużeni i nad wyraz przygnębieni.

Gdy mijamy okręt angielski „Lusitanie“, orkiestra tego okrętu żegna nas przepięknym hymnem: „Blżej do Ciebie — Mój Boże“. Czuję okropny skurcz w gardle. Nawet w oczach naszego kapitana zaszkliły się łzy. Cała nasza załoga, o ile jest wolna, wybiega do burty i staje na baczność.

Jest to właśnie ten hymn, który stał się pieśnią pogrzebową wspaniałego olbrzymia „Titanik“. Orkiestra „Titanika“ grała go w ostatniej godzinie, gdy okręt tonął — grała niestrudzenie, bez przerwy, nawet wówczas jeszcze, gdy muzykanci już po pas stali we wodzie — „Blżej do Ciebie...“ To ta sama pieśń, przy której dźwiękami mężczyźni „Titanika“, zebrani w ostatniej godzinie na pokładzie okrętu, złączyli ręce swe w długi łańcuch i uściskiem tym bezwiednie dodawali sobie otuchy w tej strasznej chwili. „Blżej do Ciebie, mój Boże...“ to pieśń, która z przemozną siłą wyrывała się z ust półtora tysiąca ludzi, dopóki szalony wir tonącego olbrzymia nie wciągnął skażących w głąb otchłani morskiej, a echo pieśni nie zginęło w potężnym łomocie i ryku zamykając się chciwie nad swym łupem fal morskich.

Kto właściwym winowajcą?

Dyrektor angielskiej linii okrętowej, do której należał nieszczęsny „Titanik“, Br. Ismay, człowiek wielkich aspiracji i ambicji, chciał koniecznie uzyskać „Błękitną Wstęgę Oceanu“ przez to, że pobije rekordy dotychczasowe i w krótszym niż ktokolwiek czasie przepływie „Titanikiem“ Ocean Atlantycki. W tym celu wybrał dla „Titanika“ drogę wprawdzie krótszą, lecz o tej porze bardzo niebezpieczną. Okręt prowadził wypróbowany kapitan Smith. Z różnych stron nadchodziły depesze radiowe do „Titanika“, ostrzegające go przed zdradzieckimi górami lodowymi. Mimo to nie zmniejszono szybkości, jak też w ogóle nie przestrzegano wielce koniecznych ostrożności. Chodzi o przecież o nagrodę, o Błękitną Wstęgę! Nieszczęsna ambicja dyrektora spowodowała śmierć 1635 istnień ludzkich!

Kapitał Smith zgnął bohaterką śmiercią marynarza — Ismay pozwolił się wyratować!

Długie lata nie mogłam myśleć o olbrzymiej katastrofie, którą wraz z innymi przeżyłam, inaczej jak z wielkim wzruszeniem. Lecz czas goi wszystkie rany. Ulegając namowom przyjaciół, skreśliłam to, co widziałam, co przeżyłam, co przeczytałam lub od innych naocznych świadków słyszałam. Głby Bóg miłosierny zachował w przyszłości ludzkość od nieszczęść podobnych!

Dr. H'Aas.

Dzień jutra

Najświętsze Serce Jezusowe,
Niechaj królestwo przyjdzie Twoje!
Miłości wieńce zwij cierniowe,
Z wiary odporną ukui zbroję.
Sercom nadziei dai pochodnię —
Niechaj wielbimy Ciebie godnie.

Świat dzisiaj toczy bóg zażarty,
Jak niegdyś walczył, przed wiekami.
Boże, anielskie zeslił warty!
Niech będzie pokój między nami,
Niechaj królestwo serc nastanie,
Gdzie życie będzie — mówianiem.

Oto triumfu dzień się zbliża.
Piekłne padną w proch wierzeje!
Królestwo Twego, Panie, krzyża
Już dziś w sumieniach naszych dnieje.
Chwyćmy w swe ręce krzyż zwycięski,
Idźmy przez bój, przez trud, przez klęsk!